



Zdjęcie Aleksandra Doby wykonane 23 stycznia z pokładu tankowca Nissos Delos (fotografia dzięki uprzejmości Piotra Chmielińskiego)

Aleksander Doba od 116 dni pokonuje kajakiem Ocean Atlantycki. 5 października wyruszył z Portugalii. Teraz znajduje się około 600 mil morskich (1100 kilometrów) od brzegów Florydy.

O wyprawie Aleksandra Doby czytaj w artykułach:

[Doba znów popłynię](#) .

[Doba za Kanarami](#) .

[Doba prawie w połowie](#) .

[Doba poza łącznością](#) .

Polski kajakarz na początku stycznia opuścił strefę pasatów. Wcześniej wiatr sprzyjał mu i

popychał w stronę celu. Teraz wiatry są zmienne, pojawiają się burze i kajak zdany jest na łaskę pogody.

– Przewidywaliśmy, że końcówka może być trudna pod tym względem – przyznaje Andrzej Armiński sponsor i koordynator rejsu Aleksandra Doby.

I łatwo nie jest. W ciągu ostatnich trzech tygodni kajak został zniesiony na północ. 16 stycznia zaczęło wiać z północnego-zachodu. W ciągu kolejnych dni Aleksander Doba zatoczył wielkie koło i dopiero 11 dni później (poniedziałek 27 stycznia) przeciął pozycję, na której znalazł się wcześniej.

A to nie koniec kłopotów. W nadchodzących dniach znów będą wiać niesprzyjające wiatry.

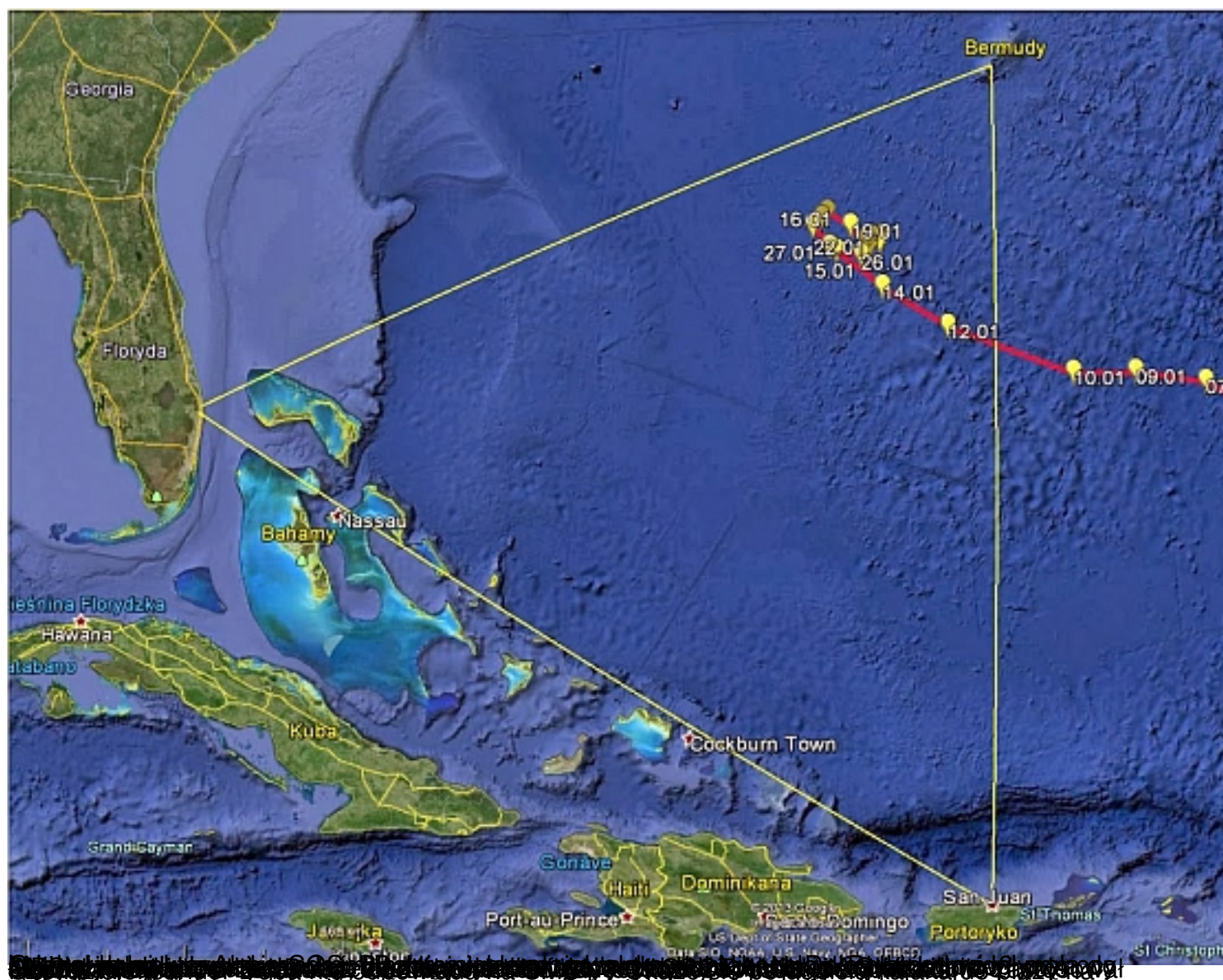
– Żarty się skończyły. Ale wystarczyłoby, że pogoda byłaby sprzyjająca i Olek w 10 dni dopłynąłby do Florydy – mówi Andrzej Armiński.

Polski kajakarz zabrał ze sobą prowiantu na 150 lub nieco więcej dni podróży.

– Pozostaje nam być tak cierpliwymi, jak cierpliwym jest Olek – podsumowuje Andrzej Armiński.

Ale jaka jest kondycja psychofizyczna polskiego kajakarza nie wiadomo. Od 20 grudnia nie ma z nim łączności. Choć zabrał ze sobą na pokład dwa telefony satelitarne, żaden z nich nie działa.

W ostatnich dniach Aleksander Doba przepływa przez słynne wody Trójkąta Bermudzkiego (fot. www.aleksanderdoba.pl)



autor: Jakub Karp